

Mirosław Kocur - reżyser, teoretyk teatru wywodzący się z ducha Teatru Laboratorium Jerzego Grotowskiego - przyjechał do Gdyni z gotowym pomysłem na „Antygonę”. Nie ukrywał, że pracę nad tą inscenizacją poprzedziły jego „wieloletnie i wnikliwe studia nad praktyką teatru antycznego”.

Effekt artystyczny gdyńskiej „Antygony” jest poruszający. Skondensowany tekst (inscenizator nie żałował ołówka) oraz efektowna forma plastyczna stanowią o walorach przedstawienia, które uzupełnia ruch sceniczny i warstwa dźwiękowa.

„Antygoną” daje niezwykle możliwości interpretatorom tego tekstu. Próbowano już różnych form grania tego dramatu: od klasycznych odczytów według tekstu, po polityczne okolicznościowe pastisze, grano „Antygonę” rapsoodycznie i w wielkich antycznych dekoracjach. Każdy czas - wydaje się - ma swoją „Antygonę”.

Mirosław Kocur zbudował to przedstawienie jako opowieść o racjach, które wyrażają różne strony konfliktu. Antygoną nie słucha władcy Kreona - to oczywiste, ale nawet przez moment nie waha się, gdy błaga ją o uległość Ismena, jej siostra. Pogrzebanie brata jest dla Antygony obowiązkiem poza dyskusją. Gdyński spektakl ogranicza obecność i rolę Antygony (Beata Buczek-Żarnecka). Jej Antygoną jest „odgrywana” w każdym detalu, ale nie

W Teatrze Miejskim - „Antygoną”

Moc Kreona



Beata Buczek-Żarnecka i Stefan Izylowski w jednej ze scen „Antygony” w reżyserii Mirosława Kocura.
Fot. Ewa Grabowska-Sadłowska

porywająca. Sceny z Ismeną (debiut Karoliny Adamczyk ze Studium Wokalno-Aktorskiego) mimo pomysłowej inscenizacji, nie niosą wewnętrznych napięć, które zapisał Sofokles w tekście. Jedynie Eurydyka (Teresa Wasiak), żona Kreona, wpisała w swój epizod napięcie, rozpacz i ból.

Zupełnie inaczej w gdyńskim przedstawieniu swe rolę

wiodą mężczyźni Sofoklesowej opowieści. Kreon Stefana Izylowskiego to bezduszny władca, dyktator, ale również przegrany człowiek. Kreon do mikrofonu ogłasza swe straszliwe prawa. Pogłos wzmocnić ma jego władzę. Kreon rozmowę z synem Hajmonem (Rafał Kowal) wiezie jak okrutnik, z którym nikt nie śmie dyskutować. To znakomita scena w spektaklu. Haj-

mon, zatroskany, chowa twarz w dłoń, a w Kreonie narasta gniew. Przywołanie syna do porządku jest oczywistą sprawą. Porażka życiowa Kreona w finale „Antygony” czyni go małym człowiekiem, który jednak władzę przedkłada ponad wszystko.

Przepowiednie Terezasza - ciekawie pomysłana rola Dariusza Siastacza -

na Kreonie nie robią wrażenie. Terezasz może swoje „charczeć”, porażać słowami trwogi, ale one władcy Kreona i tak nie powstrzymają.

Znakomite w tym spektaklu są sceny Chóru. Według pomysłu reżysera Mirosława Kocura Chór „wypunktowuje” sceny grozy. Muzycznie i tanecznie towarzyszy bohaterom antycznego, a jakże współczesnego dramatu.

Szarpie struny na specjalnie skonstruowanych beczkach. Przejmująco wiodą partie w Chórze Bogdan Smagacki, Andrzej Richert (także Poślaniec), ale również Mariusz Żarnecki, Leon Krzycki. Ten Chór, w którym także szaleją w chorobliwych płasach kobiety, zwiastuje nie-szczęścia.

Scenografia to dzieło Roberta Sochnackiego. Ze schodów, gdzieś spod „nieba”, będzie schodził Kreon. Na schodach umrze Eurydyka. Kreona odzianego w czerwona koszulę osłaniają silni ludzie z ochrony (całkiem współcześni!). Oni w razie potrzeby rozepną nad Kreonem czerwony parasol. Pałac władcy przedstawiono w tej inscenizacji w formie figury geometrycznej - kwadrat rozświetlany różnokolorowymi neonówkami. Ponad tą „siedzibą” widać szczelinę światła, w której leży ciało Polinika, albo przesuwają się nogi uczestników dziwnych marszów. Wartownik - Maciej Sykała jest jak groteskowy błazen w tym spektaklu: przerażony, zagubiony. Odmienia się w ostatniej scenie, gdy gra na „pałacowych” strunach ze „zmarłych stałym” Hajmonem. Chór wygina się w rytmie bliskim techno. Muzyka Zbigniewa Łowżyła, również bardzo ciekawie pomyślane recitatywy, jest doskonałym dopełnieniem „Antygony”.

To przedstawienie w Teatrze Miejskim w Gdyni warto zobaczyć, a na kreację Stefana Izylowskiego w roli Kreona zwrócić szczególnie baczną uwagę.

Alina Kietrys